

ADAM MACIĄG

ur. 1947; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, wspomnienia, rodzina, ulica Podwale 15, historia rodziny, mord rodziny Górali, życie codzienne, warunki bytowe, choroby, ks. Mieczysław Brzozowski, NSZZ "Solidarność", studium nauki społecznej kościoła

13. Wspomnienia z kartki

Przez pierwsze swoje osiemnaście lat mieszkałem w zabytkowym budynku, na makiecie dawnego Lublina jest on określony jako kościół Świętego Wojciecha z klasztorem, i stoi przy ulicy Podwale 15. Moja mama urodziła się w podlubartowskiej wsi Biadaczka, nazwa miejscowości dobrze obrazuje stan posiadania rodziny mamy. Gdy co roku przybywało gęb do wyżywienia, mama, jako dwunastoletnia, najstarsza z dzieci, musiała opuścić rodzinny dom. Od tej chwili najmowała się jako służąca u bogatych ludzi. W czasie okupacji taką funkcję pełniła u zamożnej rodziny w pobliżu Krasienina. Tam była świadkiem makabrycznej zbrodni - dwóch mężczyzn wymordowało liczną rodzinę jej pracodawców. Mamę uratowało to że, przebywała wtedy poza budynkiem mieszkalnym i zagrzebała się w słomie. Gdy mordercy odeszli przemknęła do przyjaciół jej gospodarzy i opowiedziała co się stało. Ci natychmiast powiadomili o sprawie kurie biskupią w Lublinie. Uczynili tak, bo zabici stanowili najbliższą rodzinę biskupa Górala. Choć sam biskup był w tym czasie więźniem obozu w Niemczech, to jego następcy zajęli się sprawą. Między innymi zdecydowali się ukryć mamę, jako potencjalnego świadka. Do tego celu wybrano klasztor przy ulicy graniczącej z kurią. Tam mamie oddano do dyspozycji jeden pokój, zapewniając też środki do przeżycia. Wkrótce zabójców złapano i stracono. W międzyczasie mama poznała pracującego w sąsiedniej piekarni ojca i się pobrali. Za zgodą zakonnic rodzina zadomowiła się w najbardziej skrajnym pomieszczeniu klasztoru. Zaraz po okupacji siostram dokwaterowano kolejnych świeckich rozbitków wojennych, zabierając przy tym część budynku pod państwowe przedszkole. W ten sposób powstała bardzo różnorodna wspólnota ludzi związanych z opisywanym budynkiem. Na załączonym zdjęciu widać na przykład bosonogiego Adasia, który za przedszkolną koleżankę ma córkę słynnego później lekarza Jonke. W tamtych

czasach nikt nikogo nie pytał o pochodzenie czy majątek, bo wszyscy czuli jeszcze zagrożenie konsekwencjami wojny. Choć bomby nie padały, to na przykład gruźlica u zabiedzonych ludzi zbierała obfity plon. Stąd w naszym przedszkolu stałym rytuałem były kolejki do spożywania niesmacznego tranu z UNR-y. Gdy się rozbieraliśmy do antygruźliczych kontrolnych prześwietleń, tak zwane rzepki na ciele miało co drugie dziecko. Wspomnę tu też o innym ówczesnym przedszkolnym zajęciu, jakim było codzienne wyczesywanie gęstym grzebieniem wesz. Dziękujcie bogu za dzisiejszy dobrobyt i nie grymaście, że ci z Zachodu mają jeszcze lepiej. A cała sprawa tego morderstwa była owiana tajemnicą. Pierwszy raz o nim usłyszałem, gdy bracia mojej mamy po kielichu zapomnieli, że za szafą mały Adaś może jeszcze nie spać. Gdy docierały do mnie kolejne szczątkowe informacje o zbrodni, a już podrosłem, to zapytałem o nią mamę. Enigmatyczną wypowiedź można chyba streścić następująco: było, minęło, po co rozdrapywać rany, w czasie wojny każdy był upaprany błotem, dla jednych ci z lasu byli partyzantami, dla drugich bandytami. Chrystus powiedział do prześladowców - jawnogrzeszniczy, niech rzuci kamień ten, który jest bez winy. Nawet w kościele znajdzie się czarna owca - tę ostatnią uwagę rozumiałem jako aluzję do zakonnego kapelana, którego często widziano na chwiejnych nogach. Gdy już rozumiałem trochę historię Polski wydedukowałem sobie, że ten kapłan zapijał wódką swą zdradę wobec prymasa Wyszyńskiego. Przynależał on bowiem do tak zwanych księży patriotów, opowiadający się de facto za podporządkowaniem kościoła w Polsce komunistycznym władzom. Ale mama miała rację, że przez pochopne uogólnianie epizodycznych przypadków można skrzywić szacowną instytucję lub osobę. Następcą księdza alkoholika w latach sześćdziesiątych był już prawdziwy patriota, późniejszy kapłan lubelskiej „Solidarności” ksiądz Mieczysław Brzozowski. Mam do tego księdza szczególną wdzięczność, bo starał się on pomóc chłopakom z lumpenproletariatu wyjść na ludzi. Rodzice mówili na przykład, że gdyby nie ksiądz Brzozowski to pan X, nie tylko nie zostałby lekarzem, ale by się stoczył jak jego ojciec. Ja dzięki dobremu księdzu nie czułem się w szkole tak zakompleksiony, bo z jego telewizora znałem filmy, o których rozmawiali koledzy. W klasztorze mieszkała też świecka nauczycielka, która jako osoba samotna zaszczepiła robotnicze dziecko do kultury. Po niej odziedziczyłem „Tygodniki Powszechne” i pasje nasłuchiwania „Wolnej Europy” W 1965 roku dostaliśmy z rodziną przestronniejsze mieszkanie na Tatarach i kontakty z innymi ludźmi Podwala urwały się. Ale ich wpływy na moje rozumienie polityki, jako roztropnej działalności dla dobra wspólnego, owocował. Przekonał się o tym po kilkunastu latach ksiądz Brzozowski w bardzo nietypowych okolicznościach. Otóż ja, jako organizator pracowniczych samorządów, w roku 1981, zostałem skierowany przez „Solidarność” do Regionalnego Komitetu Strajkowego. Ten twór powstał w związku z pobiciem przez milicję Rulewskiego w Bydgoszczy. Przygotowywany był wtedy strajk generalny, a ja z kolegą mieliśmy za zadanie zadbać o aprowizację załóg okupujących zakłady pracy regionu środkowowschodniego. Nie będę ukrywał,

że zadanie to mnie przerażało, bo zdawałem sobie sprawę z tego, jak bardzo narażamy się komunistom. Jak kania dżdżu łaknąłem wtedy wsparcia ze strony przekonującego autorytetu. I ku mojemu zdziwieniu do naszej siedziby w Fabryce Samochodów Ciężarowych przybył mój dobroczyńca z dziecięcych lat. Właśnie po to, by służyć nam duchową pomocą i nie tylko. Być może przez modlitwę podobnych bohaterów w sutannach nie doszło wtedy do generalnego strajku, bo strony się porozumiały. Skoro dygresjami wszedłem na tory polityki, to jeszcze ją pociągnę w kontekście domu przy ulicy Podwale 15. Otóż w latach osiemdziesiątych, gdy już nie było tu zakonnic, gmach miał funkcję uczelnianą. Wtedy w atmosferze tajności, zbierali się tu ludzie bliżsi kościołowi, ale reprezentujący bardzo różne zawody. Wszyscy mieliśmy, ja też jako inżynier, niedosyt wiedzy z nauk społecznych. Dzięki kulowskim profesorom nadrabialiśmy te braki właśnie w murach mojego starego miejsca zamieszkania. W kontekście tego, co się dzieje obecnie u rewolucyjnych Arabów podziwiam zapobiegliwość ówczesnych władz kościelnych, które to wyszły z całą inicjatywą. Prowadzone przez dwa lata studium nauki społecznej kościoła okazało się bowiem prawdziwą kuźnią kadr nowoustrojowych. Z tego studium wywodzą się nie tylko zarządcy lokalnych instytucji. Koordynatorem naszych nauk był świętej pamięci doktor Stanowski, który po 1989 roku został senatorem, a jego asystent Adam Cichocki wojewodą. Kolega Janicki prezydentem Lublinem, a ja w pierwszym pokomunistycznym zarządzie miasta pełniłem funkcję wiceprezydenta. Różnie można mówić o tych ludziach z pierwszego „Wałęsowego” zaprzęgu. Pomyślmy jednak, co by było gdybyśmy, tak jak na przykład gdzieś w Syrii, nie mieli alternatywy wobec reżimu. Po tych szerokich wywodach wracam do kwestii zasadniczej, która najbardziej mnie zainspirowała do osobistych zwierzeń - chodzi o tajemniczym mord pod Krasieninem. Rozumiem niechęć swojej mamy do wracania w przeszłość. Zagrały tu nie tylko traumatyczne przeżycia, ale i względy etyczne. Mama miała tylko cztery klasy szkoły powszechnej, nie czuła się na siłach prawidłowo wyartykułować wiedzę i domysły. Natomiast przez zgrubne relacje mogłaby w cudzysłowie „odłamkowo” kogoś skrzywdzić. Po śmierci mamy sam próbowałem dociec prawdy. Trzydzieści lat temu okazją do tego było wyniesienie na ołtarze biskupa Górala jako męczennika II wojny światowej. Szukałem wtedy jakiegokolwiek wzmianki w publikatorach o tragedii jego rodziny - bezskutecznie. Teraz widząc z jaką pasją młodzi ludzie podchodzą do lokalnej historii, podjąłem próbę zaszczepienia ich do wyjaśnienia dręczącej mnie zagadki. Twarde dowody na moją prawdomówność możecie pozyskać następująco: w Katedrze z Epitafium dowiedziecie się o miejscu urodzenia biskupa, następnie w centralnym punkcie krasienińskiego cmentarza znajdziecie grobowiec jego rodziny, z napisów wynikać będzie, że w jednym dniu zginęła tragicznie duża rodzina o nazwisku Góral. Zalecam więc zajęcie się konkretną sprawą, bo zbieranie wspominków dziadków i trzymanie ich w cudzysłowie „pod kocem” to droga donikąd.

Data i miejsce nagrania	2017-09-04, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"